WOJCIECH

CHMIELARZ

WILKOŁAK

Detektyw Dawid Wolski

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Wojciech Chmielarz

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021

Wracaj do domu, jeszcze czas.
Ten, za kim idziesz, nie jest aż tyle wart.

Kortez, *Wracaj do domu*

PROLOG

Jeśli trzymasz sukę wystarczająco długo na łańcuchu, to nawet kiedy ją z niego spuścisz, ciągle będzie czuła jego niewidzialny ciężar.

Tak jak ona teraz.

Wędrowała cmentarnymi alejkami i płakała. Nie ze smutku, ale z powodu bolesnej mieszanki radości i przerażenia. Wszystko ją oszałamiało, stokrotnie powiększone, stokrotnie bardziej intensywne, niż było kiedyś. Zapach trawy, słodki i lekko mdły, ale w ten przyjemny sposób. Zieleń liści, radosna i uspokajająca. Szum w koronach drzew. Skrzeczenie srok i gawronów przelatujących z gałęzi na gałąź. Delikatna pieszczota wiatru na twarzy. Świeże powietrze.

Świeże powietrze.

Ono miało wszystko. Zapach, smak, teksturę. Próbowała się na nim skupić, wyłapać te wszystkie nuty, zapamiętać to uczucie, kiedy gładziło jej skórę. Ale nie potrafiła. Łzy leciały po policzkach, kręciło jej się w głowie i z każdym oddechem robiła się słabsza i silniejsza zarazem. Bała się, że jeszcze jeden krok, drugi i zaraz się wywróci. A równocześnie wiedziała, że gdyby teraz zrzuciła z ramion płaszcz i zaczęła biec, nigdy by się nie zatrzymała.

Całe ciało wyło, żeby to uczyniła. Nogi ją piekły, wnętrzności szalały. Pędź przed siebie, powtarzał głos w jej głowie. A raczej

nie głos, bo przecież zapomniała prawie wszystkich słów. Nocami płakała z tego powodu. Bo tak długo je chroniła. Tak długo pielęgnowała. Tak mocno ich pilnowała. A one wylatywały jedno po drugim, wyślizgiwały się z jej pamięci i nigdy nie wracały. Słyszała więc ten głos w swojej głowie, a on mówił, chociaż nie używał słów. To był krzyk. To był gniew. To była czerwień.

Zacznij biec.

Zacznij biec.

Zacznij biec.

Będziesz wolna.

Zrobiła krok. Zsunęła płaszcz z ramion i wtedy właśnie poczuła szarpnięcie łańcucha. Niewidzialna obroża ścisnęła jej krtań. Przerażający ból przeszył podbrzusze. Zgięła się wpół, zatoczyła. Strach spadł na nią ciężarem szorstkiej stali. Otwierała i zamykała usta raz po raz, sama nie wiedząc, czy próbuje właśnie nabrać oddechu czy zacząć krzyczeć.

Była tylko suką, a on był jej panem. Nawet jeśli go tutaj nie było, nawet jeśli go teraz nie widziała, to jeszcze nie znaczyło, że jej nie ukarze. Wystarczy jeden błąd, jedna pomyłka, a spadnie na nią jego lodowaty gniew. Złapie ją. Założy łańcuch i kajdany. Będzie bił. Zostawi na zimnej podłodze gołą i obolałą. Zabierze jej picie. Zabierze jej jedzenie. Ale co najgorsze, zabierze jej szczeniaki.

Ona przeżyła już wszystko i ciągle się bała, ale jej strach o siebie był niczym w porównaniu z przerażeniem na myśl o tym, co on może zrobić szczeniakom.

A przecież prosił ją o tak niewiele. To była tak prosta rzecz do zrobienia. Taka łatwa. Czy mogła go zawieść? Przecież opiekował się nią, opiekował się nimi. Zawsze to powtarzał, raz za razem. Tłumaczył tym łagodnym, cierpliwym tonem, od którego przechodziły jej ciarki po plecach, ile poświęcił dla niej i szczeniaków, jak bardzo się stara i jak niewiele oczekuje w zamian.

Psy zawsze kochają swojego pana, choćby nie wiadomo, jak je traktował. Będą lizać rękę, która ich przed chwilą biła. I ona również była gotowa to zrobić.

Był dla niej dobry, przekonywała samą siebie, znowu nie słowem, ale emocją, obrazem, i wierzyła w to kłamstwo, bo musiała w nie wierzyć.

Nie ucieka się od kogoś, kto jest dla ciebie dobry.

Nie ucieka się od kogoś, kto cię karze tylko za twoje własne przewinienia. Zawsze jej to powtarzał. Raz, drugi, trzeci, czwarty, do znudzenia, do zupełnego wyczerpania, żeby jej się utrwaliło, żeby zrozumiała, że nie musiałby tego robić, gdyby go do tego nie zmusiła.

I nie ucieka się od kogoś, kto może skrzywdzić twoje szczeniaki.

– Wszystko w porządku? – zapytał ktoś.

Wyprostowała się gwałtownie. Obok stał mężczyzna, siwowłosy, z grabiami i paczką papierosów wystającą z kieszeni niebieskich roboczych spodni.

Chciała powiedzieć „tak". Chciała powiedzieć „nie". Zapomniała obu tych słów. Zapiekły ją wszystkie świeżo zagojone rany. Mimowolnie napięła mięśnie tak mocno, że bała się, że zaraz rozerwą jej skórę i całe plecy spłyną krwią.

Jeszcze trochę i coś się stanie. Jeszcze trochę i popełni błąd. Jeszcze trochę i on skrzywdzi jej szczeniaki. Nie dlatego, że tego chce. Dlatego że ona go zawiodła.

Zmusiła się do pokręcenia przecząco głową.

– Na pewno?

Skinięcie. Mężczyzna zmarszczył brwi. Czuła, jak wbija w nią swoje spojrzenie, jakby chciał ją zmiażdżyć.

– Pani pewnie na pogrzeb tego mecenasa?

– Aha...

– Pójdzie pani prosto. Potem skręci pani w trzecią alejkę w lewo.

Ruszyła przed siebie, bojąc się, że ten mężczyzna pójdzie za nią. Że zada kolejne pytanie. Że spróbuje coś powiedzieć. Bo wiedziała, że wtedy nie da rady. Załamie się, roztrzaska na tysiące drobnych kawałków. Ale kiedy po przejściu kilkunastu metrów odważyła się odwrócić, mężczyzny już nie było. Zniknął w jednej z alejek. Nie poczuła ulgi, tylko ból mniejszy niż zazwyczaj.

Skręciła tam, gdzie jej kazano, i wtedy ich zobaczyła. Tłum żałobników rozlany wokół świeżo rozkopanego grobu. Mężczyźni pomimo letniego upału w czarnych garniturach, tak podobni do siedzących nad nimi na gałęziach gawronów. Tylko nieliczni pozwolili sobie zdjąć marynarki i odsłonić przepocone pachy. Kobiety elegancko ubrane, w ciemnych tonacjach. Wszyscy zlewali jej się w jedną biało-czarną plamę.

Serce zaczęło jej walić tak mocno, że aż bolało. Powoli zbliżała się do tej dziwacznej, szepczącej, groźnej masy. Krok za krokiem, oddech za oddechem, łza za łzą.

To takie proste – tak jej powtarzał. Miała zrobić tylko jedną rzecz. Tylko o to prosił. Nie chciałby jej karać. Nie chciałby skrzywdzić jej szczeniaków.

Niewidzialny łańcuch napiął się do granic możliwości, obroża zacisnęła się na szyi.

Zaskowytała cichutko.

I wtedy go zobaczyła. Pomiędzy głowami, stłoczonymi ciałami wokół grobu. Obok kobiety, która była jego matką. I drugiej, która była siostrą. Tyle lat minęło, ale go poznała. Ciągle chłopiec, nie mężczyzna. A on poznał ją.

Jego twarz się zmieniła. Najpierw był zmęczony i udręczony, ale przede wszystkim znudzony, jakby znalazł się tutaj przypadkiem i nie rozumiał niczego, co się wokół dzieje. A potem zbladł gwałtownie. Rysy się wykrzywiły, szczęki zacisnęły.

Ich spojrzenia spotkały się na trwającą nieskończoność sekundę. Zrobił ruch w jej stronę. Zauważyła jeszcze, że siostra

chwyciła go za ramię, kiedy zaczął się przepychać. Otworzył usta, coś mówił.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła biec. Szybko, najszybciej, jak tylko potrafiła, na ile pozwalały jej udręczone ciało i obolała dusza. Nie było już słońca, nie było już drzewa, nie było pieszczoty wiatrem ani zapachu świeżo skoszonej trawy. Były tylko strach i szara smuga ścieżki pomiędzy nagrobkami.

Nie obróciła się ani razu. Bała się, że zobaczy go tuż za sobą.

Po prostu biegła.

Nie do wolności, ale z powrotem do swojej budy, łańcucha, więzienia.

Z powrotem do swoich szczeniaków.

1

– Kurwa mać… – jęknął prokurator Adam Górnik, kiedy otworzył drzwi i zobaczył Dawida Wolskiego.

– No cześć.

Górnik stał w progu, wciąż trzymając dłoń na klamce. Czarna niechlujna szczecina pokrywała mu policzki, z ust wydobywała się kwaśna woń wypitego poprzedniego wieczoru piwa, a góra od pidżamy z trudem ukrywała niedawno wyhodowany brzuch.

– Mogę wejść? – zapytał Dawid.

Prokurator westchnął pod nosem i niechętnie skinął głową. Puścił klamkę i wycofał się w głąb mieszkania. Wolski wszedł i zamknął za sobą drzwi.

W środku unosił się ten trudny do opisania, ale tak dobrze znany Wolskiemu zapach samotności. Mieszanina spalenizny, gnijących w kuchennym odpływie resztek jedzenia, wszechobecnego kurzu i wylanego niechcący na podłogę lub meble alkoholu.

Górnik rezydował w dużym pokoju. Na kanapie leżały zmięta pościel i kołdra, na stole puste pudełko po pizzy, puszka po piwie i butelka po coli. W kącie cicho grał włączony telewizor. Wolski sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął paczkę papierosów. Wsadził sobie fajkę do ust i zaczął szukać zapalniczki.

– Nie pal u mnie – odezwał się ostro prokurator. – Nie chcę, żeby śmierdziało w całym mieszkaniu.

Wolski uniósł brwi w grymasie zaskoczenia, ale komentarz zachował dla siebie. Posłusznie wyjął papierosa z ust.

– Czego chcesz? – zapytał Górnik.

– Poprosić cię o pomoc.

– Nie.

– Słucham?

– Nie.

– Nawet nie wiesz, o co mi chodzi.

– Nie ma znaczenia. O cokolwiek chcesz mnie poprosić, nie pomogę ci.

Dawid stał przez chwilę w milczeniu. Przymknął powieki, lekko się przygarbił. W palcach obracał fajkę.

– Dobra – stwierdził wreszcie.

– Dobra? – powtórzył podejrzliwie prokurator.

– Nie chcesz mi pomagać, to nie. Trzymaj się, Adam.

Detektyw obrócił się i ruszył w stronę przedpokoju. Górnik poszedł za nim, jakby chciał mieć pewność, że Wolski naprawdę wychodzi.

– To naprawdę wszystko? – zapytał prokurator.

– Nie rozumiem?

– Nie zamierzasz odwalić jakiegoś numeru, żeby mnie przekonać do tego, żebym ci pomógł?

– Niby jakiego?

– Nie wiem, możesz spróbować mnie zastraszyć. Zagrozić, że opowiesz wszystkim, co naprawdę wydarzyło się wtedy w bunkrze.

Wolski skrzywił się i podrapał po policzku.

– Ale wtedy to bym chyba sam sobie zaszkodził, nie? Wyszłoby, że też tam byłem. Ludzie zaczęliby zadawać pytania.

– Możesz też mi wmawiać, że jestem ci coś winien.

– Bo jesteś.

– Nie jestem. A nawet jeśli bym był, to mam dość swoich kłopotów, żeby jeszcze pakować się w twoje!

– Szlag, Górnik. Przecież powiedziałem: nie chcesz mi pomagać, to nie pomagaj. Cześć.

– Czekaj! – krzyknął prokurator.

Oddychał głęboko. Coś było nie tak. Znał Wolskiego, wiedział, jakim człowiekiem jest prywatny detektyw. Nie przyjąłby po prostu odmowy, nie wyszedłby dobrowolnie. Gnojek coś kombinował. Prokurator był tego pewien. Ale nie miał pojęcia, co to mogło być.

– O co chodzi? – zapytał. – Po co tutaj przyszedłeś?

– To dłuższa historia.

Górnik zaśmiał się krótko i nieprzyjemnie.

– Akurat czasu to mam sporo. Gadaj.

Wolski założył ręce na kark, odgiął się do tyłu.

– Z papierosem byłoby łatwiej – rzucił.

– Nie przeginaj.

Detektyw nawet nie próbował ukryć niezadowolenia. Jego wzrok uciekł w bok, w kierunku wiszących na ścianie po drugiej stronie przedpokoju fotografii. I zatrzymał się na jednej z nich. Wolski pobladł lekko i pokazał ją drżącym palcem.

– Czy to...?

– Moja żona z siostrą.

– Z siostrą?

– No. A co?

– A... Przez chwilę... – Detektyw przełknął ślinę. – Przez chwilę myślałem, że to Marta.

Na moment w mieszkaniu zapadła ciężka cisza.

– Jeśli chcesz w ten sposób wymusić na mnie zgodę na zapalenie fajki, to na to nie licz.

– Wal się. Po prostu jest do niej podobna i myślałem, że...

Prokurator uniósł obie ręce.

– Dobra, dobra. Wyduś z siebie wreszcie, po co tu przyszedłeś.

Wolski westchnął ciężko.

– Widziałem ją – powiedział.

– Kogo? Martę?

– Nie. Igę.

– Igę? Tę Igę, z powodu której pokłóciłeś się z ojcem i która nie żyje od... Ilu lat? Ośmiu?

– Jakoś tak.

– Okej.

– Przyszła na pogrzeb ojca. Tam ją widziałem. Stała z tyłu. Patrzyła prosto na mnie.

– Czyli widziałeś ducha.

– Nie! Widziałem Igę! Była tam. Starsza, trochę inaczej wyglądała, ale to była Iga!

Górnik poczuł się nieswojo. Przede wszystkim dlatego, że nie stał przed nim ktoś, kto by wyglądał na szaleńca. Wolski nie miał tych szklistych oczu, nadpobudliwych gestów, nie wyrzucał z siebie słów z szybkością karabinu maszynowego, przy okazji wypluwając chmury śliny. Mówił spokojnie, rzeczowo. Był wyraźnie zmęczony, może nawet wyczerpany, ale nie szalony. A przynajmniej nie szalony w ten oczywisty sposób, z którym Górnik nauczył się sobie radzić. Nie raz, nie dwa musiał przecież wysłuchiwać w pracy ludzi przekonanych, że odkryli wielki spisek Żydów, masonów, Ormian, Rosjan, banksterów, zwolenników jednej lub drugiej partii.

– Okej. W takim razie co chcesz zrobić?

– Wykopać ją.

– Słucham?

– Chcę wejść w nocy na cmentarz i rozkopać grób Igi, żeby sprawdzić, kto tam naprawdę leży.

Oho, pomyślał Górnik, wracamy na znajome tory.

– Chcesz wejść na cmentarz i rozkopać grób... Naprawdę myślałeś, że ci w czymś takim pomogę?

– Chryste... Powiedziałeś, że tego nie zrobisz, i już. Temat zamknięty.

Dawid machnął ręką i chwycił za klamkę. Górnik jednak nie pozwolił mu otworzyć drzwi, przytrzymując je ręką.

– Poczekaj!

– Daj mi spokój!

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, jak to brzmi?

– Nie musisz mi pomagać!

– Złapią cię tam! Rozumiesz?! Artykuł 262 Kodeksu karnego. Za zbezczeszczenie grobu i zwłok do dwóch lat, za ograbienie zwłok do ośmiu.

– Po prostu mnie, kurwa, wypuść!

Górnik się nie poruszył, wciąż przytrzymywał drzwi. Wolski puścił klamkę, odetchnął głęboko i cofnął się o dwa kroki. Przeczesał palcami włosy.

– Widziałem ją tam – powiedział szeptem. – Widziałem Igę.

– Martę też widziałeś? – zapytał Górnik.

– Marta nie żyje.

– Iga również.

– Do tej pory też tak myślałem.

– Dawid... Dużo się ostatnio wydarzyło.

– Co ty nie powiesz...

– Daj mi dokończyć, dobrze?

Wolski w odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Zginęła Marta, umarł twój ojciec – kontynuował Górnik. – Nie masz nowych zleceń. Żyjesz w ogromnym stresie. Powiedz mi, ile spałeś dzisiaj w nocy. Kiedy po raz ostatni zjadłeś coś porządnego? Bo tak na oko schudłeś jakieś pięć, siedem kilo.

– Co to ma do rzeczy?

– To, że naturalne jest, że w takiej sytuacji twoja głowa nie pracuje tak, jak powinna.

– Czyli miałem zwidy?

W głosie Wolskiego pojawił się przepełniony agresją ton. Górnik wiedział, że teraz musi postępować z wielką delikatnością.

Wbijanie detektywowi do głowy, że padł ofiarą halucynacji, nic by nie dało. Raczej trzeba mu było zasugerować rozwiązanie, które byłby w stanie sam zaakceptować.

– Niekoniecznie – powiedział ostrożnie. – Może po prostu alejką przechodziła kobieta podobna do Igi, a ty sobie dopowiedziałeś resztę?

– To nie był ktoś podobny do Igi. To była Iga!

– A czy ktoś inny ją widział?

Prokurator poczuł, że trafił w czuły punkt. Wolski zwiesił głowę i wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo. Jego ręka sama powędrowała do kieszeni i wyjęła stamtąd paczkę papierosów.

– Wszyscy patrzyli na trumnę. Iga była z tyłu... Tylko ja... Tylko ja ją widziałem – wyszeptał.

– To mógł być ktoś do niej podobny. Dawid... – Górnik pozwolił sobie na to, żeby położyć dłoń na ramieniu detektywa – przed chwilą wydawało ci się, że moja szwagierka to Marta, a one nie są nawet do siebie podobne.

– Są!

– Nie są. Przyjrzyj się jej tylko!

Górnik wskazał palcem na fotografię, jednak Wolski odwrócił głowę i robił wszystko, żeby nawet na nią nie spojrzeć. A do prokuratora nagle dotarło, że to wszystko jest bezcelowe. Cokolwiek powie, nie przekona Wolskiego. Detektyw podjął już decyzję i zrealizuje swój plan. Jaki by nie był idiotyczny.

I oczywiście da się złapać.

Wersja wydarzeń w Szkole Podstawowej numer 10, sfabrykowana przez Górnika i Niemojskiego, nie stawiała co prawda prokuratora w dobrym świetle, ale równocześnie nie groziła mu więzieniem. Według ich historii z Górnikiem, który prowadził śledztwo w sprawie zabijanych w Gliwicach dzieci, skontaktował się Eldrich, ojciec jednego z zaginionych chłopców. Posiadane przez niego informacje mogły bowiem pomóc w śledztwie do-

tyczącym podejrzanej aktywności szkolnego woźnego. Ponieważ Eldrich był starym znajomym Górnika, podobnie zresztą jak ten woźny, prokurator postanowił załatwić sprawę bez pośrednictwa policji. I to był błąd, bo razem z Eldrichem wpadli w pułapkę. Eldrich zginął, Górnika w ostatniej chwili uratował Niemojski. Ta wersja, pomimo pewnych luk, jak dotąd się broniła. Zdaniem prokuratora przede wszystkim dlatego, że każdy podejrzewał, że nie jest prawdziwa. Ale też nikomu nie zależało na kolejnym skandalu z prokuratorem i organami ścigania w rolach głównych. Dlatego Górnikowi się upiecze, chociaż prawdopodobnie nie miał już co liczyć na wielką karierę w prokuraturze, a Niemojski dostanie medal, awans i premię uznaniową. Tyle że jeśli Wolski zostanie aresztowany podczas rozkopywania grobu, to nie wiadomo, o czym zacznie opowiadać na przesłuchaniu. A jeśli pęknie, to całe Gliwice dowiedzą się, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru w szkolnej piwnicy.

– I tak to zrobię – odezwał się Wolski, wsadzając sobie papierosa do ust.

Górnik przez chwilę zastanawiał się, czy detektywowi chodzi o zapalenie fajki czy wykopanie zwłok.

– Kurwa... – wymamrotał, bo zrozumiał, że musi mu pomóc. Zadał sobie pytanie, czy Wolski, przychodząc tutaj, już o tym wiedział, a cała ta rozmowa była tylko wielkim przedstawieniem zorganizowanym po to, żeby Adam sam do tego doszedł. Nie podejrzewał detektywa aż o taki spryt, ale ostatnio życie parę razy go zaskoczyło.

– Kiedy chcesz to zrobić? – zapytał.

– Co takiego?

– Wykopać pieprzone zwłoki! – warknął Górnik. – Kiedy chcesz to zrobić?

Wolski przerzucił językiem papierosa z jednego kącika ust w drugi.

– Nie wiem. Dzisiaj w nocy?

Szybko, pomyślał prokurator. Ale też po co przedłużać. Trzeba zrobić to, co chciał Wolski, i mieć go z głowy. I liczyć, że już nigdy więcej ich ścieżki się nie przetną. Chociaż Gliwice czasami były zadziwiająco małym miastem.

– To do zobaczenia dzisiaj w nocy – powiedział Górnik i otworzył drzwi.

Wolski wyjął z kieszeni zapalniczkę i zbliżył płomień do papierosa. Nie zapalił go jednak. Przypatrywał się tylko zdjęciu żony prokuratora z młodszą siostrą. Płomień zgasł, detektyw schował z powrotem zapalniczkę, skinął Górnikowi głową na pożegnanie i wyszedł z mieszkania.

Prokurator poczekał, aż ucichną kroki na klatce, jakby chciał się upewnić, że Wolski już nie wróci. Dopiero wtedy przekręcił zamek. Ściągnął fotografię ze ściany i przyjrzał się szwagierce.

– Cholera – mruknął.

Jednak była podobna do Marty.

Prywatny detektyw Dawid Wolski nie spocznie

—

Na cmentarzu, na pogrzebie swojego ojca mecenasa Wolskiego, który doprowadził do uwolnienia mordercy Igi, kobiety jego życia – widzi ją z daleka i już wie, że przeszłość wróciła, a niemożliwe stało się możliwe. Dziewczyna jest dziesięć lat starsza, zmieniona, ale to Iga. Tylko on ją zobaczył, tylko on ją rozpoznał. Nikt mu nie wierzy, lecz on jest pewien – Iga żyje. I z jakiegoś powodu znowu znika. Od chwili jej śmierci Wolski wie, że coś jest nie tak i teraz ma pretekst, żeby to sprawdzić. Dopuszcza się profanacji i w niebezpieczną grę wciąga jedynego przyjaznego mu człowieka – prokuratora Adama Górnika. Prawda okaże się jednak zbyt trudna do przyjęcia, ale dla Wolskiego nie ma ratunku...

Nowa powieść wielokrotnie nagradzanego autora kryminałów, thrillerów i sensacji. To także wielki i długo wyczekiwany powrót detektywa Dawida Wolskiego, którego losy znane są z tomów *Wampir* i *Zombie*.

KUP TERAZ!

w sprzedaży także
eBOOK

PATRONAT MEDIALNY

lubimyczytać.pl

PORTAL KRYM_NALNY